Rok I. Kraków, dnia 1 Lipca 1883. Nr. 13.

Przedpłata wynosi:
dla Publiczności:
w miejscu:
rocznie. . . złr. 4.50
półrocznie . „ 2.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 5.—
„ mrk. 9.—
„ fr. 11.—
półrocznie złr. 2.50
„ mrk. 4.50
„ fr. 5.50

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum). Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiéj, plac Halicki. — Numer pojedynczy **20 ct.**

Przedpłata wynosi:
dla ucz. się młodzieży:
w miejscu:
rocznie. . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 3.—
„ mrk. 5.30
„ fr. 6.50
półrocznie złr. 1.50
„ mrk. 2.70
„ fr. 3.25

POGADANKA.

(Zob. Nr. 3).

II.

Po długiej przerwie powracamy znowu do przerwanej pogadanki z czytelnikiem.

Mówiliśmy już, jak od pierwotnych dziecinnych tłómaczeń zjawisk podnosił się umysł ludzki do trzeźwych objaśnień, jak w pozornej dowolności wykrywał prawo, i budował umiejętności pozytywne. Proces myślowy był tu indukcyjny, budowa poczynała się z dołu.— Ale duch niecierpliwy dostania prawdy wyższej, ogólnej, nie mógł poprzestać na tym powolnym pochodzie, i wyrywając się do góry, chciał dotrzeć tam, skądby świat jako całość można ogarnąć i odetchnąć ponad chaosem zjawisk w spokoju harmonji, u źródła bytu. Tworzył więc aprioryczne systemy praw wyższych, z których chciał drogą dedukcyi świat objaśnić, chciał znaleść i pojąć Boga, aby wszystko co jest, jako szczególne tylko jego objawienia, zrozumieć.

Z dwóch więc stron wrzała walka o prawdę, a i tu i tam była równie szanowną. Obie strony były sprzymierzone. Ci sami mężowie walczyli częstokroć w obu szeregach: na ziemi, pod zawołaniem umiejętności fizycznych, pozytywnych, i w sferach oderwanych metafizyki. — Metafizyka spełniała też dziejowe swoje zadanie. Rozdmuchiwała ona pragnienie wyższej wiedzy, podnosiła umysły, które w ciasnym zrazu zakresie zdobytych prawd pozytywnych, nie mogły skrzydeł rozszerzyć, podnosiła je nie dając zapomnieć, że zadaniem wiedzy nie jest zbieranie faktów, ale postępowanie po szczeblach ich ugrupowań ku coraz wyższym dziedzinom abstrakcyi; podnosiła je ona wreszcie ćwicząc w oderwanem rozumowaniu, do którego niezdolnym był człowiek na niższych stopniach rozwoju.

W sprzymierzeniu to z wyzwoloną metafizyką i z jej przeważną pomocą, odniosła wiedza owo walne zwycięztwo, od którego zawisł wszelki rozwój dalszy, osięgła podstawę najpierwszą wszelkiej duchowej budowy: w o l n o ś ć. Nie wiedza pozytywna jedynie, słaba jeszcze naówczas, ale raczej wyzwolona metafizyka zburzyła zaporę skostniałego dogmatu, trupim oddechem zamrażającego postęp przez cały ciąg ciemnej scholastycznej epoki, oświeconej tylko jaskrawym płomieniem stosów. onych całopaleń wolnej myśli.

To zwycięstwo nie jest zupełne, bo nie stało się do dziś nabytkiem powszechnym, ale wiedza zerwała już pęta: dogmat związać jej skrzydeł nie może! Przed nią stoi otworem przestrzeń wolna; wolno jej zwątpić o wszystkiem, aby wszystko zdobyć. „*In omnibus dubitandum est*“, powiedział Kartezyusz, a August Comte ustąpić mu chciał zaszczytu ojcowstwa pozytywnej filozofii. Tak wielką jest ważność tej zasady dla zbudowania rzetelnej wiedzy. Zastanówmy się chwilę nad właściwem jej znaczeniem.

Zasadę spotykają różnorakie zarzuty. Jeden z nich jest, że nieda się pogodzić z ortodoxyą. Na ten zarzut ze stanowiska wiedzy odpowiedź jest ta: to co wiem, wyższe jest od tego w co tylko wierzę; wiedza ludzka się rozwija, i wstępuje w terytoryum, na którem dawniej tylko wiara panowała; silniejszą będąc musi ją wypierać, bajka o Jozuem musi ustąpić przed rachunkiem Kopernika. Wiedza nie uderza na wiarę, ale jest jak słońce, przed którem gasnąć muszą blade księżyce; słońce niewinno, że wschodzi. Wierze zostają przestrzenie nie oświecone jeszcze przez wiedzę; wierzyć wolno we wszystko, co nie sprzeciwia się stwierdzonej prawdzie. I dlatego jeśli między „wiem“ a „wierzę“ kiedy konflikt zachodzi, nie wiedzy to wina, ale wiary, bo ona rości niedorzeczne pretensye do wyższości mniemania nad wiadomością.

Zasada *in omnibus dubitandum* nie mówi, że o wszystkiem wątpić n a l e ż y, ale, że o wszystkiem wątpić w o l n o. Jest to zasada bezwzględnej krytyki, zasada, że żadne mniemanie nie jest tak szanowne, aby nie miało ustąpić przed wiadomością, jeśli ta przynosi przeciwne mu twierdzenia, i że żadna wiadomość nie jest nietykalną, jeśli przeciw niej silniejsze staną dowody niźli te, na których ona rzekome swe prawdy oparła.

Drugi zarzut przeciwko powyższej zasadzie jest ten, że jest ona sceptyczną, a w takim razie w dziedzinie nauki wiedzie za sobą zniechęcenie, niewiarę we własne siły i zastój, w dziedzinie etyki zaś jest niemoralną. I ten zarzut jest cięższym, a mianowicie dlatego, że w części trzeba mu może przyznać słuszność. Przynajmniej przytacza on nie jak pierwszy oderwane twierdzenie, że dogmat wiary jest nietykalnym bo jest nietykalnym, ale przytacza fakta, które jeśliby odnieść wypadło do bronionej zasady, zaciężyły by na niej nie mało. Fakta te są: po pierwsze — rzeczywiste wybujanie hyperkrytycyzmu u wielu jednostek, które się pod sztandar wyzwolonej wiedzy piszą, po drugie—rozumkowanie o rzeczach etyki, prowadzące faktycznie do jej negacyi. Nim o tych faktach coś powiemy, zwróćmy uwagę na jedno, co może oszczędzi wiele daremnej dyskusyi. A mianowicie przyznajmy, że żadna maxyma c a ł e j prawdy w sobie nie zawiera, bo gdyby do tego rościła pretensyę byłaby raczej jakąś mistyczną abrakadabrą, raczej jakims sui generis dogmatem, niż pozytywnem hasłem. Z drugiej strony każdą maxymę może się komuś spodobać dogmatem sobie uczynić. A dogmatem uczyniona najprawdziwsza maxyma, staje się z tą chwilą kłamstwem.

To nie aforyzm. Czyniąc bowiem maxymę jakąś dogmatem, czynimy ją naczelną, wytyczną prawdą, stawiamy ją apriorycznie przed sobą i pod nią naginamy wszystko. Stając się dogmatem, przybiera ona dogmatyzmu cechę, skostniałość, i staje się nieruchomą osią, około której krystalizuje się w system pogląd na świat. System ten będzie miał nieodzownie charakter sztuczny, dogmatyczny, aprioryczny, który zależnym będzie od charakteru owej apriorycznie postawionej osi. Tak więc, jeśl zasadę *in omnibus dubitandum* uznamy za dogmat i o ś s y s t e m u f i l o z o f i c z n e g o, to będzie to system filozofii sceptycznej, która wielce zbliża się do metafizyki tem, że jest poetycznem rozmyślaniem mianowicie na temat salomonowego „mataiotes mataioteton“, ale nie wiele ma wspólnego z wiedzą pozytywną, która nie rozmyśla nad otchłaniami nicości, ale działa na gruncie ziemskim. — Pozytywna umiejętność nie zna żadnych systemów, zna tylko metodę. Ona nie konstruuje świata, ale go bada; każda maxyma, którą się ona posługuje, ma też m e t o d y c z n e tylko znaczenie, znaczenie środka. Jeśli z tego stanowiska popatrzymy na kartezyuszową maxymę, to nieda się jej nic zarzucić. Wypowiada ona prawdę tak prostą, że przyjdzie czas, w którym ludzkość dziwić się będzie, że prawda ta musiała być wywalczoną. — Dla rozjaśnienia postawmy na chwilę obok niej zdanie przeciwne: „są rzeczy, o których wątpić nie wolno“. Jakież są te rzeczy? Sążto zdobyte prawdy wiedzy?

Te nie boją się wątpienia, bo one siłę swoją czerpią nie z wpisania w rejestr dogmatów, ale z dowodów na których się opierają? Wiedza w swojej dziedzinie nie potrzebuje tłómaczenia ani obrony zasady krytycyzmu, zasada ta sama przez się rozumie się; wszystko przez wiedzę zdobyte, o tyle tylko jest niewzruszalne, o ile faktycznie wzruszonem nie jest; tu staje dowód przeciw dowodowi, tu, że tak powiemy panuje zasada wolnej konkurencyi, a wartość prawd normuje się sama w walce o byt. — Inaczej w systemie protekcyjnym dogmatyzmu. Tu są „rzeczy o których wątpić nie wolno“. „Sążto prawdy tak niezachwiane, że niedorzecznem byłoby na nie się zrywać? Ależ nie potrzeba dogmatem czynić twierdzenia $2 + 2 = 4$ aby uchronić je od zamachów! Prawda umacnia się przez walkę. Dlaczego siedmiokrotnym murem anatemów obwarowywać to, o czem się twierdzi, że je nic, „ani bramy piekielne“, nie przemoże? Widocznie musi to być coś, co usuwa się z pod kryteryum wiedzy, coś, o czem nie mogą rozumowe argumenta stanowić. Przyjmując więc nietykalność takich twierdzeń, musiałaby wiedza przyjąć w zasadzie jakieś d r u g i e j e s z c z e k r y t e r y u m prócz tego, którem u siebie kwestye rozstrzyga, a którem jest logiczne wnioskowanie. *)

Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na to drugie kryteryum, przyznać musimy, że z chwilą przyjęcia jego, zwątpić zupełnie musimy o wartości pierwszego, rozumowego. Jeżeli jakie dogmatyczne twierdzenie jest wedle kryteryum pierwszego absurdem, a przyznajemy je mimo to za prawdę, tem samem stwierdzamy zupełne niedołęstwo tegoż kryteryum. Choćby nawet bowiem, (co w tym razie przypuścić trudno), mogło ono dojść niekiedy prawdy, niemożebnem by mu jednak było ocenić co jest prawdą, a co nie jest. Jeśli więc wiedza może w ogóle istnieć, musi ona jedno mieć tylko kryteryum prawdy. Musi ona to, co jest wedle tegoż absurdem, absurdem nazwać i odrzucić, musi ona wszystko pod nie podciągać, musi mieć nieograniczoną wolność krytyki, wolność przykładania do wszystkiego swej miary, wolność *in omnibus dubitandi*.

Zasada ta wyzwala myśl ludzką i otwiera świat jej badaniu. Ale wolność, to nic więcej jak badania takiego warunek. Z tą chwilą, to dopiero pole otwarte... I oto stoją teraz na niem przed nami, z rozwiązanymi wspólnem usiłowaniem ramiony, pozytywna wiedza i metafizyka. (C. d. n.).

*) Nie zapominajmy, że mowa tu zarówno o pozytywnej wiedzy jak o metafizyce, w przeciwstawieniu do teologicznego dogmatyzmu. Wspomniane tu kryteryum, dla pozytywnej wiedzy potrzebuje bliższego określenia jeszcze, o czem później, gdzie mowa będzie o konflikcie wiedzy pozytywnej z metafizyką wyzwoloną.

Karol Marx.

(Ciąg dalszy).

Nie możemy szeroko objaśniać przesilenia, główne jednak jego cechy są: normalny bieg produkcyi wymaga, aby z każdego towaru produkowano tylko tyle, ile społeczeństwo go potrzebuje. Produkcya i konsumcya powinny się mniej więcej pokrywać wzajemnie. Ile razy ten prawidłowy stosunek zostanie gwałtownie naruszony, tak, że pewnych towarów wytworzy się o wiele więcej, niż może znaleść odbyt, następuje stagnacya. Dzieje się to najczęściej wtedy, jeżeli jakieś wypadki obudzą nadzieję szybkiego wzrostu cen pewnych towarów. Nadzieja skłania p r o d u c e n t ó w do wytwarzania owych towarów w jak największej ilości (hyperprodukcya), k u p c ó w do zakupywania tych towarów w ogromnych massach i gromadzenia po magazynach. (N. p. obawa nieurodzaju w Ameryce, Rosyi i t. d. wywoła niechybnie w Anglii spekulacyą na wzrost cen zboża t. j. spekulanci będą zakupywać ogromne zapasy zboża w nadziei, że nieurodzaj podniesie ceny). Przez samo to gorączkowe zakupywanie towarów, cena ich wzrośnie, co podnieca jeszcze bardziej nadzieję dalszego wzrostu a z nią i spekulacyą. Panuje „r o z k w i t“ najwyższy produkcyi i handlu. W końcu jednak niektórzy fabrykanci lub kupcy zaczynają realizować swe zyski, więc przestają kupować, a poczynają sprzedawać, objawia się wtedy pierwszy łagodny spadek cen; ostrożniejsi spekulanci, widząc to, także się spieszą ze sprzedażą, ceny spadną już szybciej i niżej. Wtenczas to przerażenie („p a n i k a“) ogarnia ogół cały spekulantów, z całą masą wytworzonych i zakupionych towarów rzucą się oni naraz na targ; wtedy dopiero okaże się zupełny brak kupujących. Te same towary, które przed kilku tygodniami zakupywano po cenach wygórowanych, teraz i za bezcen nie znajdą kupujących ani odbytu. (Rozumie się, że jeszcze prędzej odbywa się wyżej opisany proces, jeżeli wypadek, który miał podnieść ceny, np. wojna, nieurodzaj, nie nastąpi i zawiedzie).

Za spadkiem cen idzie drugi fenomen: b a n k r u c t w a. Kapitaliści i fabrykanci zakupywali i produkowali nietylko własnym kapitałem ale i pożyczonym; wskutek ogromnego spadku cen, nie są w stanie pła-

cić tych długów i bankrutują. Bankructwo spekulantów bezpośrednio dotkniętych przesileniem pociąga za sobą bankructwo innych, którzy z nimi mieli stosunki, a od tych szerzy się coraz dalej i dalej. Kupcy i fabrykanci inni jednak chcąc się uratować (by mieć czem popłacić długi), sprzedają, co mają gotowych towarów. To ich dobija. Podaż rośnie nad miarę i to nawet takich towarów, których nie wytworzono nad miarę i cena tych również spada. *Spadek ten stanie się powszechnym.*

Za spadkiem cen, za bankructwami i zachwianiem kredytu idzie jeszcze trzeci i najważniejszy fenomen przesilenia, brak zatrudnienia dla mnóstwa robotników, bo rzeczywiście fabrykanci nie myślą produkować wcale dalej, kiedy brakuje zupełnie odbytu dla towarów — „stagnacya“ *). Każde więc przesilenie wyrzuca robotników na bruk i *staje się drugiém ważnem źródłem rezerwowej armii*, bo tworzy ludzi niezatrudnionych, gotowych stanąć na każde zawołanie kapitału. Takie przesilenia są charakterystyczną cechą kapitalizmu, przy drobnej rzemieślniczej produkcyi były niemożliwe. Przesilenie bowiem jest skutkiem *pomyłki powszechnej* co do przyszłego odbytu. Takiej pomyłki majster cechowy dopuścić się nie mógł, on jeżeli nawet nie pracował na obstalunek, wiedział naprzód dokładnie kto, ile i kiedy u niego kupi, bo pracował przeważnie dla odbytu i targu miejscowego, znał każdego swojego klienta! Inaczej przy kapitalizmie. Tu fabrykant wskutek ulepszonych środków komunikacyjnych nie dla miejscowego targu, ale dla *targu świata* produkuje, dla konsumenta, którego jeszcze nie zna, i cóż łatwiejszego, jak przy ogromie tego targu, przy niezliczonych czynnikach, które na niego działają, omylić się co do przyszłego stanu targowego?

Lecz jest druga przyczyna, dlaczego przesilenia tylko przy kapitalizmie są możliwe. Aby nagle zwiększyć swą produkcyę, fabrykant musi mieć jedną rzecz: robotników. Gdyby wszyscy robotnicy ciągle mieli zatrudnienie, nagłe i szybkie zwiększenie produkcyi nie byłoby możliwe, bo do tego potrzeba koniecznie zwiększyć ilość robotników, a tych nie byłoby skąd wziąć. Czegoż więc potrzeba do zwiększenia produkcyi? Robotników nie zatrudnionych, gotowych na wezwanie. *Tych to robotników dostarcza armia rezerwowa.* Z jednej strony przesilenie wytwarza i zwiększa armię rezerwową, z drugiej potrzebuje takowej do swego powstania. Przyczyna i skutek splatają się. Wprowadzenie maszyn mianowicie tworzy pierwszy zaród armii rezerwowej, pierwsze przesilenie staje się możliwem, to znów zwiększa szeregi armii i t. d. Widzimy bezwiedny mechanizm, który raz w ruch puszczony, już potém wciąż dalej się porusza.

W ten nowożytny cykl przemysłowy wpada jednak jeszcze inne zjawisko, mianowicie *akkumułacya kapitału* i wprowadzenie maszyn. W peryodzie rozkwitu powstają szybko ogromne kapitały. Po przesileniu i w czasie stagnacyi kapitały te próżnują. Po przebyciu peryodu stagnacyi, gdy produkcya znowu się ożywi, kapitalista zaczyna się oglądać za zyskownem umieszczeniem dla swych kapitałów. Umieszczenie znajdą albo wyszukując całkiem nowe przedsiębiorstwa, albo wypierając obecnie pracujących z ich zajęć. Pierwsze nie zawsze się uda, drugie stać się może tylko przez tańszą produkcyę a więc przez ulepszenie maszyneryi, albo wprowadzenie jej tam, gdzie jej jeszcze nie ma (t. j. gdzie jeszcze panuje rzemiosło i manufaktura). Kapitalista, który tę drugą drogę obierze, stanie jako konkurent dotychczasowych producentów; za to wciąga on do produkcyi wytworzoną przez przesilenie armię rezerwową. Tymczasem jednak zagrożeni konkurencyą dawniejsi producenci (z powodu nowych lub lepszych maszyn) zmuszeni są przeprowadzić metamorfozę w swym sposobie produkcyi, a więc jak najprędzej nabyć owe nowe maszyny, a na to znowu muszą część kapitału zmiennego zamienić na kapitał stały, a więc znowu wyrzucić część robotników zatrudnionych. Widzimy, że choćby nawet nowe maszyny wprowadzone zostały pierwotnie przez kapitał nowo przybyły (a więc bez bezpośredniej szkody dla robotników i bez wyparcia ich z dotychczasowych zatrudnień), to jednak konkurencya tych nowych maszyn zmusza dawniejszy kapitał do opisanej wyżej *metamorfozy*, ze szkodą dla robotników. Najczęściej wprawdzie przypada to wszystko na czas największego rozkwitu produkcyi i robotnicy z jednego miejsca wyparci z łatwością znajdą robotę gdzieindziej, bo jest to przecież czas największego odbytu na towary, największego poszukiwania robotników... Dopiero gdy nastąpi przesilenie, skutki zaoszczędzenia pracy przez nowo wprowadzone maszyny spadną na robotników z całą siłą naraz. W związku koniecznym z cyklem przem. jest zatem akkumulacya i wprowadzanie maszyn: wprowadzenie maszyn okazuje się tu nie jako zjawisko przypadkowe i doraźne, ale jako ciągły i konieczny skutek biegu produkcyi. Złe więc skutki wprowadzenia maszyn dla robotników objawiają się ciągle, choć może za każdym razem w innych gałęziach produkcyi.

Skutkiem tego wszystkiego jest ciągła *repulzya i attrakcya robotników*, a ta stanowi ostateczne zwycięztwo kapitału nad pracą. Siła robocza bowiem nietylko (jak wyłożono) jest towarem, ale w skutek téj repulzyi i attrakcyi ciągłej, jest towarem, *którego prawie ciągle na targu jest za wiele*, towarem zatem sprzedawanym w *warunkach gorszych niż wszystkie inne towary*. Rezerwa ta żyje przez znaczną część roku z dobroczynności publicznej i prywatnej, a więc *kosztem ogółu*; w skutek tego kapitał, który właśnie tej rezerwy potrzebuje (do swoich ruchów), zwala część nawet owych koniecznych kosztów utrzymania robotników *na barki ogółu* i nie potrzebuje już, jak niegdyś majster cechowy, trzymać ich stale i utrzymywać nawet przez czas braku roboty, aby ich mógł mieć potem; te koszta wzięła na siebie dobroczynność, więc *ogół*! Niedość więc, że kapitał *reprodukuje* ciągle warunki swego istnienia, (t. j. proletaryat), ale w dodatku udoskonala on je coraz bardziej, bo oprócz proletaryatu zatrudnionych robotników, tworzy *proletaryat niezatrudniony, rezerwę*, t. j. gotowy zawsze do „eksploatacyi“ materyał. Co więcej, nawet produkcya rezerwy jest coraz szybszą i większą. Wzrastająca elastyczność produkcyi sprawia, że owe przestanki, w których akkumulacya się odbywa, (t. j. peryod produkcyi) są coraz krótsze, a w obrębie kapitału coraz więcej stosunkowo k. stałego, mniej k. z., tak że najmniejsze nawet ulepszenia k. stałego pochłaniają już ogromną część k. z. Tworzą więc coraz większą rezerwę. Wskutek samego ciągłego wzrastania stopy nadwartości, k. coraz szybciej akkumuluje, co znowu w sposób już opi-

---

*) Są inne formy i przyczyny przesileń, ale opisana jest najważniejszą i typową.

sany zwiększa rezerwę. Teorya o rezerwie jest najznakomitszem odkryciem Marxa; stanął on przeto skrajnie naprzeciw przyjętej przez klasyczną ekonomię teoryi Malthusa o ludności, która fakt rezerwy chce tłómaczyć „przeludnieniem“; „za wiele ludzi się rodzi i dlatego część nie może znaleść zatrudnienia i chleba!“ Aby się bliżej wytłómaczyć, wyjaśniam pokrótce co rozumieć należy przez teoryę Malthusa. Teorya ta znalazła 3 sformułowania: 1) Ilość ludzi mogących żyć w pewnym kraju, zależy od ilości środków utrzymania, a więc i możność wzrostu ludności od możności wzrostu ilości środków utrzymania w kraju zależy. To „prawo“ jest jednak raczej pewnikiem matematycznym i na takie sformułowanie wszyscy się zgadzają i zgodzić muszą. 2) Ilość ludzi w kraju może wzrastać w nieskończoność, jeżeli tylko są po temu środki utrzymania; ale ilość środków utrzymania tak wzrastać nie może; owszem praca w rolnictwie, (o które, jako o dostarczające żywność, głównie tu idzie), jeżeli nie zajdą ulepszenia — jest coraz mniej produktywną, t. j. produkt z gruntu nie rośnie z ilością pracy na niego łożonej. Ta teorya jest w związku z teoryą renty gruntowej Ricarda. To sformułowanie znajduje już wielu przeciwników (n. p. Careya) i Marx także występuje przeciw niej, ale bliższe dowody obiecuje dopiero w II tomie. W I tomie zbija tylko w znakomity sposób (zgodnie z Rodbertusem) ten dowód, który zwolennicy teoryi renty Ricarda czerpać chcą ze spadku stopy procentowej 3) Trzeciem i najskrajniejszem sformułowaniem jest to, które wyszło od samego Malthusa i mówi (wyciągając dalsze konsekwencye z drugiego sformułowania), że prawidłowo wzrost ludności prześciga wzrost środków utrzymania, z czego powstaje „przeludnienie“ t. j. nadmiar ludzi, dla których nie ma środków utrzymania w kraju; nadmiar, który jak się zwykle mówi, nie może znaleść zatrudnienia, chleba dla siebie. Jest „niepotrzebną“ społeczeństwu ciągła hyperprodukcya ludzi! Obie teorye tj. sub 2 i 3, zgadzają się w tem, że brak zatrudnienia robotników przypisują przeludnieniu, a że przeludnienia tworzą właśnie sami robotnicy, żeniąc się i t. d.

Jakiekolwiek jest położenie rob., sami oni je sprawili: niech się oni wstrzymają od płodzenia dzieci, a dola ich się poprawi!! Naprzeciw tego twierdzi zatem Marx, że rezerwa nie jest wynikiem przeludnienia, że wynika ona z biegu produkcyi kapitalistycznej, zmieniającego się zapotrzebowania sił rob. przez kapitał (wechselndes Verwerthungsbedürfniss), że więc jest właściwością kapitalizmu a nie skutkiem naturalnych przymiotów człowieka, które w każdym systemie produkcyi musiałyby się powtórzyć. Rezerwa ta według Marxa tak dalece nie jest w związku z wzrostem ludności, że powstaćby mogła nawet przy niezmienionej, a nawet przy zmiejszonej ludności! To co zwykle teoretycy nazywają przeludnieniem, oznacza więc według Marxa tylko, że ilość rob. przewyższa tę ilość sił, jakiej w danej chwili potrzebuje kapitał do exploatacyi. Dowody: W Anglii ilość rob. zatrudnionych w rolnictwie spadła od roku 1851 do 1861 z 1.241.000 na 1.163.000 (wskutek wprowadzenia maszyn do gospodarstwa rolnego i wejścia hodowli bydła, wymagającej oczywiście mniej ludzi, na miejsce produkcyi zboża); w myśl teoryi Malthusa powinnoby się ich położenie polepszyć przez to, bo ilość robotników spadła! Tymczasem położenie rob. wiejskich od połowy XVIII wieku ciągle się pogorsza i jak stwierdza urzędowe sprawozdanie Dra Hüntera, obecnie rob. angielski nie ma już nawet tyle żywności, ile trzeba według lekarzy do koniecznego utrzymania. Według urzędowej statystyki wynosi w tygodniowej żywności

	ilość części azotowych	nieazotowych	mineralnych
żołnierza	25,5 uncyj	114 uncyj	3,92 uncyj
zbrodniarza w więzieniu	28,9 „	150 „	4,68 „
robotnika wiejskiego	17,7 „	118 „	3,29 „

Oczywiście, dodaje Marx, że gdzie żywność (pierwsza potrzeba!) spadła już niżej minimum koniecznego, tam inne potrzeby muszą jeszcze gorzej być zaspakajane*). Tego samego dowodzi według statystyki dla stanu Irlandyi: ludność jej wynosiła

w r. 1841 — 8,22 milionów ludzi
„ 1851 — 6,62 „ „
„ 1861 — 5,85 „ „
„ 1866 — 5,50 „ „

ale mimo tego systematycznego wyludnienia (wskutek przemiany gruntów ornych na pastwiska) płaca robocza stoi ciągle na poziomie z przed r. 1841.

Jedną z najbrzydszych form pojawiania się rezerwy w gospodarstwie wiejskim są „bandy“: mianowicie pojedynczy k. (t. j. dzierżawca w Anglii) nie potrzebuje na swych dobrach ciągle rob., więc ich przywołuje skąd inąd a potem ciągną oni dalej, do innego znowu, który ich zapotrzebuje, prowadząc życie włóczęgów. O ich strasznym stanie fizycznym i moralnym Marx str. 692 i 726 „Wandervolk“, „gangs“.

Jeżeli na wsi w bandach, to po miastach w złym stanie mieszkańców najjaskrawiej występują skutki rezerwy. Mianowicie akkumulacya kapitału sprowadza koncentracyą środków produkcyi, która skupia robotników w pewnem szczupłem miejscu, — stąd im większy wzrost bogactwa, tem gorszy stan mieszkań robotników; stąd owe okropne, rozdzierające kontrasty przepychu a nędzy w miejskich mieszkaniach nowożytnych stolic. — Skutkiem tego choroby zaraźliwe, śmiertelność zastraszająca i płciowa demoralizacya. Im szybciej rośnie bogactwo i przemysł, tem szybszy napływ ludności wiejskiej do miasta, tem lichsze pomieszkania. — Choć się poczynią w tej mierze ulepszenia, to tym czasem fale rezerwy nadpłyną — gdyż rezerwy potrzebuje kapitał — i zapełnią znowu piwnice i poddasza. Tak więc kończy Marx ostatecznie wszystkie swoje wywody: „Z akkumulacyą kapitału i bogactw rośnie koniecznie nędza i proletaryat“. Wielkie słowo. B. Ł.

(Dok. nast.)

KWESTYA PRAWNA.

W czasie rozprawy karnej odbytej dopiero co w mieście naszem przed sądem przysięgłych przeciw Aleksandrowi Wasilewskiemu i Romanowi Czar-

*) Marx krytykuje także obszernie opłakane stosunki mieszkań robotników wiejskich, ale ponieważ, według samego Marxa, polega to złe na przyczynach specyalnie angielskich, lokalnej natury, więc to tu zupełnie pomijamy.

nomskiemu, oskarżonym o zbrodnię morderstwa dokonaną na osobie Antoniego Słowika, nastręczyła się dość ciekawa kwestya prawna. Ponieważ rzeczona rozprawa i jej wyniki są przedmiotem żywej dyskusyi publiczności a zatem i kolegów, nie będzie od rzeczy zapisać w tej mierze teoretyczną uwagę. — Owa kwestya prawna jest to pytanie, czy wedle obowiązującego kodeksu karnego teoretycznie możliwym jest zbieg zbrodni rozbójniczego morderstwa i rabunku. Oskarżyciel publiczny oświadczył się za zbiegiem, obrońcy przeciw. Trybunał rozstrzygnął pytanie na stronę oskarżyciela. Rozstrzyg ten ma za sobą zdanie Herbsta. Motywa trybunału były też te same, które ten kryminalista przytacza, a mianowicie: „Ponieważ ustawa do zaistnienia rozbójniczego morderstwa wymaga tylko zamiaru rabunkowego a nie rzeczywistego także owładnięcia cudzej rzeczy, zatem, jeśli i to ostatnie ma miejsce, należy przyjąć zbieg zbrodni rabunku i morderstwa rozbójniczego i mówić o (usiłowanem lub dokonanem) rozbójniczem morderstwie obok dokonania rabunku". (Herbst: Hdb. do § 135.). — Przypatrzmyż się naprzód premisom. Pierwsza jest zgodną z textem ustawy. Morderstwo przedewszystkiem, jest to (w myśl §. 134) czyn popełniony przeciw człowiekowi celem zabicia go, następstwem którego jest śmierć człowieka tego lub innego... W granicach tego ogólnego znamienia, „m o r d e r s t w o r o z b ó j n i c z e popełnia się przez użycie gwałtu przeciw osobie dla owładnięcia cudzej rzeczy ruchomej" — mówi §. 135 l. 2 k. k. Do zaistnienia więc tej zbrodni nie potrzeba r z e c z y w i s t e g o owładnięcia cudzej rzeczy ruchomej; ta premisa jest słuszną. Ale inaczej sądzimy o drugiej. Zawartą ona jest w mniemaniu, że rabunek jestto zabranie z użyciem gwałtu cudzej rzeczy ruchomej. Tymczasem tak nie jest.

Wedle ustawy: „rabunku staje się winnym ten, k t o o s o b i e j a k i e j, w c e l u o w ł a d n i ę c i a r u c h o m o ś c i, do niej samej należnych lub też cudzych, g w a ł t c z y n i, bądź przez czynne obrażenie, bądź tylko przez zagrożenie;" §. 190 k. k. I tu więc, tak samo jak przy rozbójniczem morderstwie, r z e c z y w i s t e zabranie cudzej rzeczy ruchomej w istocie czynu nie leży. Jest ono tylko kwalifikacyą jego ze względu na karę. (Potwierdza to też §. 192 k. k.: „j e ż e l i... po zagrożeniu r u c h o m o ś ć r z e c z y w i ś c i e z a b r a n o, wówczas orzeczonem być ma..." i t. d.). Że zaś w ustawie austryackiej główny nacisk w pojęciu rabunku leży na gwałcie przeciw osobie, nie na pokrzywdzeniu majątkowem i stąd się okazuje, że na wymiar kary nie wpływa wysokość zrządzonej majątkowej szkody, jak przy kradzieży *), ale charakter dokonanego gwałtu czy zagrożenia. I tak wyliczając w tej myśli ustawa stopniowo okoliczności kwalifikacyjne, dochodzi w §. 195 do ciężkiego uszkodzenia ciała dokonanego przy rabunku. Tu zatrzymuje się i o śmierci w takiejże okoliczności zadanej nie wspomina, przenosząc natomiast odnośne postanowienia w rozdział o morderstwie i zabójstwie. Z tego wynika to tylko, że podczas gdy ciężkie uszkodzenie zadane przy rabunku, podciągane będzie pod §. 195 nie 152 (gdzie mowa o zbrodni ciężkiego uszkodz.) i w wyroku brzmieć będzie „za rabunek", to przeciwnie, jeśli nastąpi zabicie w takiejże okoliczności, zaistnieje nie zbrodnia kwalifikowanego rabunku, ale zbrodnia rozbójniczego zabójstwa, ewentualnie morderstwa. Rzeczywiste następnie zabranie rzeczy cudzej ruchomej, zarówno jak wysokość jej wartości, może wpłynąć tylko na wymiar kary w zakresie ustawowym, jako ogólna okoliczność obciążająca z §. 43 k. k.

*) Co najwięcej może ona mieć wpływ jako okoliczność obciążająca w myśl § 43 k. k.

Z wywodu tego wynika jasno, że w obec istniejącej ustawy, o zbiegu zbrodni robójniczego morderstwa lub zabójstwa ze zbrodnią rabunku, mowy być nie może. Do podobnego błędu mogą dać jednakże powód dwie okoliczności: pierwszą jest pomieszczenie rozdziału o rabunku po rozdziale o kradzieży w kodeksie, co nasuwa myśl, że rabunek jest przestępstwem przedewszystkiem majątkowem, czem wedle swej definicyi nie jest, — drugą zła stylizacya odnośnych paragrafów, a mianowicie §. 193 i §. 194 k. k. I tak §. 193 mówi: „Ta kara nastąpi także wtedy, gdy się na osobę jaką z użyciem gwałtu porwano, c h o c i a ż b y r a b u n e k n i e b y ł d o k o n a n y m"; — §. 194 zaś podobnie: „Jeżeli jednak rabunek z użyciem gwałtu przedsięwzięty, także d o k o n a n y m z o s t a ł...." W obu tych przypadkach przez „rabunek" rozumie się bezsprzecznie rzeczywiste zabranie rzeczy cudzej ruchomej, po dokonanym gwałcie nastąpione. Takie jednak pojęcie rabunku sprzeciwia się definicyi z §. 190 i użyte jest nie technicznie, ale raczej, jak mówi sam Herbst, i słusznie, w pospolitem znaczeniu *(„im Sinne des gewöhnlichen Sprachgebrauches aufzufassen")*.

Nadmienimy tu jeszcze, że stanowisko ustawy austryackiej pod względem pojęcia rabunku jest dość odosobnione.

Zaledwie kilka ustaw partykularnych niemieckich jej towarzyszy, podnosząc w definicyi tej zbrodni na pierwszy plan gwałt przeciw osobie. Nieliczni też teoretycy sprzyjają temu pojęciu. Na stanowisku wprost przeciwnem stoi francuski *code pénal*, uważając rabunek za rodzaj kradzieży kwalifikowanej, a większość ustaw niemieckich, z p o w s z e c h n ą n i e m i e c k ą u s t a w ą na czele, idą w tymże kierunku mniej skrajnie. P r o j e k t austryacki idzie już też za ustawą powsz. niemiecką i definijuje rabunek w ten sposób: „Kto z użyciem gwałtu przeciw osobie... rzecz ruchomą cudzą, w celu bezprawnego przywłaszczenia, innemu zabiera, karanym będzie za rabunek..." Zaznaczając zaś stanowisko pośrednie tej zbrodni, traktuje ją projekt między przestępstwami przeciw osobistej wolności a kradzieżą. Rozbójnicze zabójstwo (w rozumieniu obow. ustawy) traktuje (§. 256 Reg. Vorl.) jako kwalifikacyę rabunku *), a pojęcie rozbójniczego morderstwa jest mu obce. Wedle projektu więc, w przypadku podobnym do tego, który dał powód do niniejszej zapiski, mogłaby być mowa o zbiegu. Obowiązująca ustawa go wyklucza. — J. P.

*) Zresztą czyny, które wedle obowiązującej ustawy nosiłyby znamiona rozbójniczego zabójstwa, wedle projektu nie byłyby w ogóle nawet zabójstwem wobec odmiennego pojęcia tej zbrodni, które tak się ma do pojęcia obowiązującej ustawy, jak poj. *doli repentini* do poj. *doli indirecti*. — Dla projektu waży w kwestyi zabicia przy rabunku to, co dla p o w s z e c h n e j n i e m i e c k i e j u s t a w y k a r n e j: „Der Fall des *dolus* ist in Bezug auf die Körperverletzung eingeschlossen, in Bezug auf die Herbeiführung des Todes ausgeschlossen". (O. A. G. Köln. 12. Januar, 69. — Merkel w Holzendorfa: Hdb. d. Strafr.)

KORESPONDENCYE.

Z Petersburga.

Wydawać sąd w sprawach, tyczących się całego społeczeństwa, wtedy gdy społeczeństwo to w danej kwestyi nie ma możności wyjawić swej opinii, a następnie ogłaszać sąd ten jako przekonanie jakiegoś ogółu, określonego, nie nieokreślającem zdaniem — stało się, od pewnego czasu, modnem w niektórych organach polskiego dziennikarstwa. Że podobna taktyka jest wygodną, temu nikt przeczyć nie będzie, ale czy jest ona szlachetną — to jeszcze kwestya, na którą warto, by się zastanowili ci, co taktyki tej używają.

Skandal, jaki miał miejsce w Warszawie pomiędzy Żukowiczem i Apuchtinem, był zbyt naturalnym, aby wywołał zdziwienie, przeciwnie — geneza jego było tak prostą i logiczną, iż dziwić się raczej wypadało, dlaczego fakt ten nie został spełniony o wiele wcześniej. Jak ogół przyjął wiadomość o zaszłem spoliczkowaniu Apuchtina — zbytecznem jest w tej chwili opisywać: opinia publiczna, o ile to tylko było w jej mocy, okazywała się przychylną dla czynu Żukowicza, i nie znamy ani jednego faktu, któryby świadczył o wrogiem usposobieniu jakiejśkolwiek poważnej części naszego społeczeństwa względem zaszłego skandalu. Rozruchy, które następnie miały miejsce w Uniwersytecie warszawskim, nietylko że nie były przez ogół potępione, ale przeciwnie, znalazły silne poparcie poza murami Uniwersytetu. Możemy się zgodzić na to, iż rozruchy te stały się pod pewnym względem dla niektórych jednostek szkodliwymi (bo czy przyniosły szkodę naszemu społeczeństwu — to jeszcze kwestya, nad którą trzebaby się zastanowić przed wydaniem ostatecznego sądu) ale podobna zgoda bynajmniej nie może za sobą pociągać potępienia dla ogółu studentów, przyjmujących udział w zaburzeniu, — nie może dlatego, iż potępiając rozruch przez to samo społeczeństwo, żądałoby się od młodzieży uległości dla władzy, którą nietylko że nie możemy posądzać o jakąśkolwiek dla nas przychylność, ale przeciwnie — musimy podejrzywać o zamiary najbardziej nam wrogie; a z chwilą, gdy młodzież zacznie wykonywać instrukcye władzy, obecnie jej narzuconej, będzie się kształcić nie na pożytek kraju, ale na jego szkodę, produkując w najlepszym razie żywioły, dla których narodowość jest obojętną, w większości zaś wypadków indywidua w rodzaju Wierzbowskich. To też nie mogło nas nie zdziwić śmiałe, jeżeli nie na dosadniejszą nazwę zasługujące, wystąpienie petersburgskiej polskiej gazety „Kraj“ w Nrze 20, w którym autor wstępnego artykułu odpierając napaści t. z. rusofilskiej, a właściwie sławiano-żerczej prasy na polskie społeczeństwo, odzywa się o zaburzeniach warszawskich studentów w następujący sposób; „.....pióro same odmawia posłuszeństwa na wspomnienie, co pewne gazety o nas piszą, co pisały z powodu nieporządków studenckich w Warszawie, nieporządków, które cała dojrzała część naszego społeczeństwa potępiła jako szkodliwe“ (Nr. 20, str. 4, szpal 2). — Zapytałbym się autora wyżej wymienionego artykułu przedewszystkiem o to, co też on raczy rozumieć pod „dojrzałą częścią“ naszego społeczeństwa, ale ze względu na to, iż panowie tego pokroju co ów autor w takich razach uznają za najstosowniejsze na pytania podobne odpowiadać milczeniem, o istnieniu którego zapominają wtedy właśnie, gdy takowe byłoby im najbardziej do twarzy, przeto wolę sam cokolwiek uchylić tę maskę, pod osłoną której piszą się słowa podobne wyż zacytowanym. Że „Kraj“ jest organem, którego program zależy właśnie na braku wszelkiego programu, o tem mógł się przekonać każdy, kto miał cierpliwość odczytywać wydawanych co tydzień kilkanaście zadrukowanych stronnic, noszących w summie szumną nazwę „Kraju“. To jednak bynajmniej nie przeszkadza owej gazecie od czasu do czasu głosić się wyznawczynią demokratycznych zasad, naturalnie nie określając wcale na czem, jej zdaniem, zależy demokracya. I nie dziw — tak a nie inaczej nakazuje postępować t. z. polityka wielka, której „Kraj“ uparcie się trzyma. „My, panie tego, jesteśmy pismem broniącym interesów polskich“, mówi Jowisz petersburgskiego „Kraju“ i następnie rozumuje w ten sposób: „chcąc bronić interesów polskich skutecznie, trzeba zdobyć zaufanie rządu, a osiągnąć to możemy tylko przez pozorne aprobowanie jego postępowania i okazywanie się wrogimi względem wszystkiego, co przeciwko rządowi temu jest skierowanem; a gdy to zaufanie rządu zdobędziemy, wtedy już bez trudu przyjdzie nam przeprowadzenie owej pożądanej dla obu narodów zgody, poczem wszystko już pójdzie jak po maśle. A tym czasem unikajmy wszystkiego, co może nam podrywać kredyt u rządu“. Oto jest głoszone credo „Kraju“ i jego wielkiej polityki. W moc tej to ostatniej występuje się przeciwko wszelkim objawom niezadowolenia jakiegokolwiek ogółu, czy klasy, skierowanym przeciwko rosyjskiemu rządowi, i występuje się naturalnie w imieniu jakichś „dojrzałych“ części naszego społeczeństwa. Nie nową jest ta polityka tak jak nie nową jest ona „dojrzała“ część naszego społeczeństwa i tej a nie innej polityki trzymali się posłowie grodzieńskiego Sejmu, podpisując z Ankwiczem, Kossakowskim i Bielińskim na czele traktat rozbioru Ojczyzny; tej a nie innej polityki trzymały się wsteczne stronnictwa roku 1831 pod przewodnictwem Lubeckiego, Czartoryskiego, Chłopickiego, Krukowieckiego i wielu, wielu innych nie mniej wielkich i nie mniej jak ci politycznych; tej a nie innej polityki trzymał się pan margrabia Wielopolski, porywając z ognisk domowego życia młodzież naszą, by pędzić ją w moskiewskie szeregi, a następnie rozkazując głosić w urzędowych wiadomościach, że młodzież z zapałem i radością przyjęła służbę w armii cesarza Rosyi a Polski króla. Dojrzała to część społeczeństwa! i nie dziw, bo mając przez 90 lat przeszło tak znakomitych mistrzów, mogła dojrzeć, ale powinna była też i przejrzeć, by zobaczyć dokąd dąży. — Dziś potępiasz, polska gazeto, młodzież, co wybuchła oburzeniem na moskiewskiego urzędnika, lżącego publicznie studentów za kolorowe krawaty, karcącego za polską mowę młodzież po ulicach Warszawy, potępiasz, gdy młodzież ta staje w obronie swej miłości własnej, gdy dąży do usunięcia nikczemnika, depczącego nasze narodowe uczucia a znienawidzonego przez całe nasze społeczeństwo. To dziś — a jutro potępisz tę młodzież, gdy nie bacząc na zakaz mówienia między sobą po polsku, innego języka używać nie zechce, gdy umysł swój nie urzędowej literatury produktem zasilać będzie, ale dziełami, w których despotyzm nie nazywa się „łaskawym rządem“ a tyrania — „dobrodziejstwem“, a potępisz w imieniu swej „wielkiej“ polityki, w imieniu „dojrzałej“ części naszego społeczeństwa, potępisz za to, że takie młodzieży postępowanie będzie rządowi przeciwne. A teraz i ty autorze wyż zacytowanych słów odpowiedz: „Quo usque tandem?“ Wtedy — wtedy znajdziesz się ty i tobie podobni na drodze, której może nie przewidujecie, a nie przewidujecie

dlatego, iż zbyt mało zastanawiacie się nad rezultatami polityki, przed którą bijecie czołem. Więcej myśli, krytyki i gruntownej wiedzy, a mniej zaślepienia i powierzchowności — są to konieczne warunki każdego publicysty. A jeżeli wolnym od ich wypełnienia uznaje się współpracownik „Kraju“, a autor słów zacytowanych, to niechaj nie zapomina, iż staje się przez to podległym słusznemu zarzutowi o tę umysłową nędzę, od której krok tylko do nędzy moralnej.

Z Wiednia.

Komers Wagnerowski *) zakończył się relegacyą trzech studentów, jako głównych przewodników tegoż. Lecz stanowcze wystąpienie Magnificencyi rektora Maassena nie złagodziło mimo to umysłów zapalonych burszów, postanowili iść dalej na przekór władzom akademickim, a mianowicie urządzili pożegnawczy wieczór dla jednego z relegowanych, znowu na czele z Schönererem. Zgromadzenie to jednak zostało przez policyą rozwiązane. Lecz i tu nie koniec. W pierwszym dniu wykładów dnia 16 kwietnia zebrali się w sali, w której rektor Maassen wykłada prawo kanoniczne, a gdy tenże na katedrę wstąpił, powitali go okrzykami „Pereat“, łączonymi z hałasem i biciem laskami o ławki. Po chwili przemówił zacny rektor, wyrażając ubolewanie i oświadczając, że pobłaża, dopóki idzie o niego samego, lecz w razie, gdy w osobie jego jest obrażona najwyższa zwierzchność uniwersytecka, surowo i przykładnie ukarze winnych. Skutkiem tego były na drugi dzień na wszystkich ścianach Uniwersytetu wywieszone odezwy z wyrażeniem ubolewania senatu akademickiego nad zajściem tem, oraz surowe napomnienie.

Dodać muszę, że rektor Maassen jest człowiekiem bardzo godnym i powszechnie szanowanym. Jeżeli się nie mylę, pierwszy to jest rektor wszechnicy wiedeńskiej, który mimo że Niemiec, mimo że dawny bursz, zaszczycił nas swą obecnością na wieczorku Mickiewicza. Przechowamy na zawsze w sercach swoich pamiętne te słowa podzięki, które nam wyraził po przywitaniu go „Ich danke ihnen herzlichst ihr Söhne der edlen polnischen Nation“. Prócz tego był także na komersie czeskim.

Obecnie znów po raz wtóry urządzili bursze tutejsi demonstracyę rektorowi, a powodem tego było założenie szkoły czeskiej w Wiedniu, i przemówienie rektora w sejmie dolno-rakuzkim.

We wszystkich państwach o mięszanej narodowości, które roszczą sobie prawo do cywilizacyi i ludzkości, regułą jest zezwalać narodowym mniejszościom na zakładanie szkół w ich języku. I tak mamy np. szkoły niemieckie w Moskwie, w Petersburgu, francuską w Berlinie itp. Mimo to wszystko, mimo tak naturalnych i racyonalnych względów Niemcy we Wiedniu uderzyli na gwałt i zrobili głośną sprawę z projektu zezwolenia na założenie tam prywatnej szkoły ludowej czeskiej, a nawet tego, kto był innego zdania i chciał przyznać Czechom prawo założenia szkoły o języku wykładowym czeskim uważano za zdrajcę. Ponieważ rektor Maassen uznał za rozumiejące się samo przez się, to co innem być nie mogło, ponieważ w sejmie na podstawie zasadniczego prawa państwowego dowiódł, że niemożebnem jest odmawiać pozwolenia na założenie w Wiedniu szkoły prywatnej, z innym językiem wykładowym jak niemieckim, że przemówił wreszcie w obronie Słowian, znienawidzonych przez Niemców, zohydzono go w najhaniebniejszy sposób i tego niezależnego, nieposzlakowanego męża wystawiono wobec kolegium nauczycielskiego i akademickiej młodzieży jako renegata, zdrajcę sprawy niemieckiej. Bursze niemieccy oburzeni na rektora jeszcze za wdanie się jego w ów komers wagnerowski i za rozwiązanie kilku towarzystw burszowskich, chciwi każdej nowej awantury, poparci zresztą przez ludzi starszych, cieszących się zaufaniem ludu — bo posłów, urządzili znów demonstracyę rektorowi. Gdy mianowicie wchodził rektor do sali, aby promować kilku słuchaczy na doktorów prawa, tłum burszów rzucił się za nim z okrzykami „Pereat“, przyczem nie obeszło się bez pisków, krzyków i rozmaitych tupań. Cóż mam jeszcze powiedzieć o profesorach naszego Uniwersytetu, którzy zamiast skarcić rozpasaną młodzież i dać jej dobry przykład własnem zachowaniem się, zamiast zawezwać ją do uspokojenia się, połączyli się z nią przeciwko spotwarzonemu niecnie rektorowi, i wydali odezwę, w której wyrażają, że się wcale nie zgadzają z przemówieniem rektora, które on wygłosił w sejmie. Jestto chyba smutnym nader dowodem upadku powagi tych panów. W zaburzeniach owych Polacy, a w ogóle Słowianie żadnego nie brali udziału, a jeżeli znalazł się wśród zaburzenia jaki, to z pewnością usiłował działać przeciwnie, uspakajać wzburzone umysły.

Zresztą stosunek studentów Słowian do studentów niemieckich jest oziębły, i jeżeli nie wszystkich może Słowian jednakowo ścierpieć nie mogą, to przecież niejednym okazują na każdym kroku swą niechęć. Nowella dla szkół zrobiła między nami jeszcze większą przepaść, niż dawniej, a myliłby się bardzo, ktoby sądził, że wspólna ława może nieco wyrównać narodowe uprzedzenia i przygotować mężów stanu wyrozumiałych i ustępujących sobie. *G.*

*) Podaliśmy o nim wzmiankę w Nowinach Nr. 7 „Przyszłości“. (Przyp. Red.)

Z Dublan.

Właśnie otrzymaliśmy Sprawozdanie wydziału Towarzystwa Bratniej Pomocy uczniów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach z czynności za czas od 1 maja 1882 r. do 1 maja 1883 roku. Wyjmujemy z niego ważniejsze rzeczy.

Wieczorków odbyło się 15; z tych jeden z obszerniejszym programem w dniu 29 listopada. Na wieczorkach odczytane były następujące prace: 1) „O użyciu nawozów ze stanowiska ekonomicznego“ kol. Antoni Głodziński; 2) „Oświata ludu w Galicyi“ kol. Mieczysław Piniński; 3) „Sprawozdanie z wycieczki naukowej do Chorostkowa“ kol. Juliusz Granowski; 4) „O ojcu zadżumionych Słowackiego“ kol. Maryan Barta; 5) „O korzyściach letniego wykotu owiec“ kol. Wiktor Kuczyński; 6) „O powstaniu w r. 1831“ kol. M. Piniński; 7) „O normalnem i śróddrobinowem oddechaniu roślin“ kol. Stefan Jentys; 8) Wspomnienia z wycieczki na Czarnohorę“ kol. Maryan Barta“; 9) „O gospodarstwach włościańskich w Tatrach“, kol. Piotr Łastowiecki; 10) „O dziedziczności i stosowaniu się zwierząt do wpływów zewnętrznych“ kol. Wiktor Kuczyński; 11) „Recenzya i krytyka odczytu o dziedziczności“ kol. Antoni Głodziński; 12) „O nawozach fosforowych“ kol. Stefan Jentys; 13) „O uprawie chmielu“ kol. Gustaw Sieklucki; 14) „O Zygmuncie Krasińskim“ kol. Zbigniew Witosławski.

W ubiegłym roku liczyło Towarzystwo członków rzeczywistych 63, honorowych 43. Majątek Towarzystwa wynosi 10.490 złr. 42 centów.

Biblioteka liczy 1.627 dzieł w 2.341 tomach, najwięcej książek liczy dział belletrystyczny, najmniej dział matematyczny. Pism w Czytelni było 63.

Pragnąc przyspieszyć chwilę odkrycia pomnika dla nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza, wezwał wydział członków do pośredniczenia w zbieraniu składek na pomnik wieszcza. Na ten cel złożono 255 rs. 71 kop. 139 złr. 97 cnt. i 5 fr. w złocie, które przesłano kol. Pawlikowskiemu, prezesowi Czytelni akademickiej w Krakowie. Stefan Jentys przewodniczący, Gustaw Sieklucki zast. przewod. Iwo Milżecki sekretarz, Jan Kuncewicz skarbnik.

Na żądanie kolegi J. L. Kossowicza zamieszczamy co następuje:

„Sąd honorowy, złożony z kolegów: J. Pawlikowskiego, A. Malkiewicza, F. Siekierzyńskiego, S. Mikołajskiego i A. Albinowskiego, po dokładnem i sumiennem zbadaniu sprawy kolegi Jana Ludw. Kossowicza, przyszedł do przekonania, że czynione mu zarzuty nie są uzasadnione, i w tej myśli powzięty werdykt zgromadzeniu koleżeńskiemu przedłożył".

NOWINY.

Konkurs na prace naukowe, ogłaszany corocznie przez Tow. Bratniej Pomocy Uczniów Uniw. Jag., wypadł w tym toku o tyle nie świetnie, że zgłoszono ogółem 9 prac, podczas gdy dawniej współubiegało się ich o nagrodę zwykle koło 30. Nader rozsądnie postąpił sobie komitet Tow. oznaczając jako minimum nagrody kwotę 30 złr. Udzielane bowiem dawniej w kwotach po 20 lub 15 złr. zaledwo wynagradzały robotę fizyczną i to nie zawsze, nie mówiąc już o pracy umysłowej.

Wynik konkursu jest następujący:

I klasa. Nagroda 60 złr.

1) Kol. K. Zgórski za pracę na temat: „Stwierdzić na chorych leczonych w klinice lekarskiej w półroczu zimowem 1882/3 zachowanie się ciężaru ciała w chorobach gorączkowych i starać się wykazać przyczyny zjawisk spostrzeganych.

II klasa. Nagrody po 40 złr.

2) Kol. Józef Kallenbach za pracę p. t.: „Ślady poezyi greckiej w „Odprawie posłów" J. Kochanowskiego".

3) Kol. Jan Bystroń za pracę p. t.: „Rozbiór porównawczy znanych dotąd tekstów staropolskich (z XIV i XV w.) modlitwy pańskiej, pozdrowienia anielskiego, składu apostolskiego i dziesięciorga przykazań".

4) Kol. And. Chramiec za pracę na temat: „Oznaczyć u wszystkich chorych leczonych w klinice lekarskiej w półroczu zimowem 1882/3 wymiary i rozszerzalność klatki piersiowej, pojemność żywotną płuc i wartości pneumatometryczne z uwzględnieniem wysokości ciała, siły mięśniowej, rodzaju i przebiegu choroby".

5) Kol. Marcin Raciborski za pracę p. t.: „O zmianach roślinności kwiatowej okolic Krakowa zaszłej w przeciągu ostatnich lat 20". Badanie samodzielne z zestawieniem literatury.

III klasa. Nagrody po 30 złr.

6) Kol. Andrzej Talapka za pracę: „Das romantische Ideal des Mittelalters nach Wolframs von Eschenbach Parzival".

7) Kol. Z. Aschkenazy za pracę jak pod 4.

Jednej pracy udzielono pochwałę, jednę autor wycofał.

Uwięzienie Kraszewskiego wywołało powszechne oburzenie między młodzieżą. Gburowatość niemiecka nie poszanowała i tego szlachetnego męża, znakomitego pisarza, i na denuncyacyę jakiegoś podłego indywiduum, zrobiła w domu jego rewizyę i samego go aresztowała. Szczegóły bliższe podały gazety. Notujemy tu tylko, że zdrowie Krarzewskiego znajduje się w opłakanym stanie.

Dr. M. Nowicki, prof. Uniw. Jag., wydał mapę rozsiedlenia ryb w Galicyi według rzek i ich dorzeczy. Jest to pierwsza jak się nam zdaje mapa w Europie, któraby przedstawiała rozsiedlenie ryb w jakim kraju.

Oznaki wielkiej lojalności. „Arconia", towarzystwo akademików Polaków w Rydze, urządziło in gratiam pomyślnie udałej koronacyi carskiej, gubernatorowi Rygi, uroczysty korowód z pochodniami. Widocznie coraz więcej wyrasta naśladowców Wierzbowskiego, Rygiera i t. p. Cieszy nas tylko to jeszcze, że nie wszyscy członkowie „Arconii" wzięli udział w tej tak pięknej, lojalnej i narodowej (!) uroczystości. Drugą podobnie przyjemną wiadomość otrzymujemy z Płockiego. Na dowód niech posłuży następujący urywek z listu: „Stosunki towarzyskie, obywatelskie i patryotyczne są u nas w zupełnym rozkładzie. Dzieją się takie łajdactwa, którym, gdyby się to nie działo przed oczyma wszystkich, uwierzyćby trudno. Na to wszystko opinia publiczna na wsi patrzy baranimi oczami. Jako przykład niech posłuży następujący wypadek: W dzień koronacyi cara, wójt gminy Drobin dostał z gubernii rozkaz, aby zaprosić okoliczną szlachtę, należącą do jego gminy, do siebie, by pili zdrowie Najjaśniejszego Pana. Sądzisz, że może nie pojechali? Ale gdzie tam! Znalazło się dużo takich, którzy poczuwszy zapach darmo rozdawanej wódki i kiełbasy, poszli kalać swój honor i kraju, by dostać takowej kawałek. Darowaćby to można jeszcze tym z panów szlachty, którzy należą do gminy Drobin, bo być musieli, ale tam było wielu takich, którzy nie należeli do tej gminy, a więc z własnej woli, bez zawezwania przybyli na ową ucztę". — Tyle z listu. Osądzenie czynów pozostawiamy czytelnikom Jeszcze tyle co do objaśnienia faktu drugiego dodamy, że gmina Drobin położoną jest w gubernii i powiecie płockim.

Rektorem Uniw. Jagiel. obrany na rok przyszły Dr. Udalryk Heizmann, prof. prawa kanonicznego, a rektorem Uniw. Lwowskiego Dr. R. Rittner, również prof. prawa kanonicznego.

Święte muzeum. Do miasta Tours we Francyi przybył przedsiębiorca przenośnego muzeum pod nazwą „Sanctum-magasin", w którym znajdują się rozmaite ciekawe relikwie n. p. kamień z wieży Babel, kawałki paznokci św. Kunegundy, ogon świni św. Antoniego, i t. p.

Słuchacze akademii z Przybramu bawili w naszym grodzie przez dwa dni, ugaszczani i oprowadzani po Krakowie przez wydział i członków Czytelni akademickiej.

Dr. Ochorowicz wynalazł nowy aparat telegraficzny, którego próbę z polecenia ministra poczt i telegrafów odbyto w Paryżu. Próba odbyła się pomyślnie.

W czerwcu na posiedzeniu Rady akademicznej instytutu leśnego w Petersburgu przyznano złoty medal studentowi trzeciego kursu Adamowi Hrebnickiemu za rozprawę p. t. „Materyały zapasowe naszych lasów". W dziejach tamtejszego instytutu p. Hrebnicki jest pierwszym Polakiem, który tak zaszczytną otrzymał nagrodę.

Na posiedzeniu akademików Polaków w Lipsku kol. Skrzydlewski mówił: „Rzut oka na historyę północno-zachodnich Słowian". Na posiedzeniu akademików Polaków w Berlinie kol. Karol Bylina czytał: „Tłómaczenie satyry Seneki na śmierć cesarza Klaudyusza ze wstępem historycznym". W Kółku polskiem w Królewcu p. Zoch wygłosił: „Charakterystyka rozmaitych narodów z punktu etycznego".

NOWE KSIĄŻKI.

Barzykowski, członek rządu narodowego: Historya powstania 1831 r Wydał Aer. Tom I. — 6 złr.

Trautscholdt: Experimentale Studien über Association der Vorstellungen.

Johan Ranke: Stadt und Landbevölkerung verglichen in Beziehung auf der Grösse ihres Gehirnraumes. Stuttgart.

Baranowski Miecz.: Popularna hygiena. Tarnów. 1883.

Wróblewski i Olszewski, profesorowie Uniw. Jag.: Über die Verflüssigung des Sauerstoffes und die Erstarrung des Schwefelkohlenstoffes und Alkohols. Wien. 1883.

Gorecki Karol: Magnetyzm jako rodzaj ruchu eteru. Kraków. 1883.

I. Petelenz: Darwin i znaczenie jego dla biologii. Lwów, 1883 r.

Carl Groebe: Der königssohn Marko im serbischen Volksgesang.

H. Reynald: Histoire de l'Angleterre depuis la mort de la reine Anna, jusqu'à nos jours.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.